DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 27 Lipca / 8 Sierpnia 1855 roku. № 207. Jutro Ś. Romana M. Wschód słoń. o god. 4 min. 34. — Zachód o g. 7 m. 36.

Z Petersburga, 17 (29) Lipca.

WIADOMOŚCI Z MORZA BIAŁEGO.

Admirał Chruszczow, gubernator wojenny m. Archangielska, podaje pod d. 6 (18) Lipca, następujące wiadomości o poruszeniach i działaniach statków floty nieprzyjacielskiej na m. Białem od 2 (14) do 6 (18) Lipca:

1) Jeden z parostatków nieprzyjacielskich, zbliżył się 27 Czerwca (9 Lipca) o 6 z wieczora do Liamcy, wioski nadbrzeżnéj p. Onegskiego, i zatrzymawszy się o 400 sążni od brzegu, wysłał do wsi 4 łodzie wiosłowe, pod flagami białą i czerwoną, ze znaczną liczbą ludzi.

Włościanie téj wsi, w liczbie 34, kierowani przez szeregowego Izyrbajewa, który będąc dymisjonowanym, wszedł powtórnie do służby, przy zbliżeniu się łodzi wiosłowych skierowali na nie ogień karabinowy i zmusili je przez to wrócić do parostatku.

Następnie parostatek począł ciskać do wsi i na włościan kule armatnie, kartacze, granaty i race, a po trzygodzinnem strzelaniu, wysłał znowu do brzegu dwie łodzie wiosłowe z wojskiem, któremu wszakże włościanie przeszkodzili wylądować, tak iż łodzie wróciły po raz drugi do parostatku, i ten ostrzeliwał brzeg przez noc całą, a o 6éj z rana odpłynął na morze.

W odparciu nieprzyjaciela od Liamcy, oprócz mieszkańców tamecznych, brali także udział znajdujący się tam wówczas mieszczanin Archangielski Alexander Łyskow i kapelan miejscowy Piotr Łyskow, który słowy swemi dodawał ducha włościanom; z tych zaś ostatnich odznaczyli się najbardziéj Sowerszajew i Izumow.

Pomimo tak silne bombardowanie, z liczby obrońców Liamcy raniony został jeden tylko włościanin, Iziumow; wieś bardzo mało ucierpiała, a mieszkańcy ponieśli szkody nieznaczne, albowiem bomby, granaty i race po większéj części nie popękały. Włościanie zebrali po odejściu nieprzyjaciela około 50 bomb.

2) 16 (28) Czerwca z rana, parostatek Angielski zbliżył się do wyspy Sołowieckiéj i postawszy tam do wieczora, odpłynął 17 (29) na morze, nie przedsięwziąwszy żadnych nieprzyjacielskich przeciw monasterowi środków; tylko na sąsiedniéj wyspie Zajackiéj Anglicy wystrzelali 12 baranów, które zabrali na parostatek. — Poniżéj załącza się przesłany admirałowi Chruszczow przez Archimandrytę monasteru Sołowieckiego opis doniesienia tego zdarzenia dotyczącego, z daty 18 (30) Czerwca.

3) 18 (30) Czerwca ujrzano dwa parostatki koło wysp Kuzowych, o 30 wiorst od m. Kem, i kutter koło wyspy Kołłowara, o 20 wiorst od miasta. Osada tego kuttra, około 30 ludzi wynosząca, wylądowała na wyspę i usiłowała zabrać renifery do mieszkańców Kemskich należące, a tam codziennie na paszę wysyłane. Dla przeszkodzenia temu rabunkowi, 20 obywateli Kemskich w karabiny uzbrojonych, udało się na wyspę; lecz nieprzyjaciel, spostrzegłszy, jak się zdaje, że się zbliżają, wrócił pośpiesznie do kuttra, a wkrótce też i parostatki odpłynęły na morze w kierunku m. Onegi; na wyspie zaś Kołłowar, o ile wnosić można było z pozostawionych śladów, nieprzyjaciel zabił i wziął z sobą dwóch reniferów.

4) Trzy-masztowy parostatek Angielski zbliżył się 2 (14) Lipca do wyspy Kij, w zatoce Onegskiéj położonéj i o 15 wiorst od m. Onegi odległéj. Wysłane z parostatku szalupa dwoma działami uzbrojona i dwie niewielkie łodzie z 50 ludźmi, zbliżywszy się do stojących koło wyspy statków kantoru Onegskiego drzewem handlującego, zabrały z nich rozmaite przedmioty i odzież; następnie naładowawszy temi przedmiotami, a także drzewem i tarcicami, niewielką łódź starą do monasteru Krestnego należącą, wróciły do parostatku, który odpłynął z tą zdobyczą na morze.

Obecnie koło Dźwińskiéj Ławy Piasczystéj nie ma statków nieprzyjacielskich.

Kopja z doniesienia Archimandryty Stawropigjalnego Sołowieckiego monasteru pierwszéj klassy, Alexandra, do Archangielskiego gubernatora wojennego, admirała Chruszczowa.

„15 (27) Czerwca wieczorem, przybył linjowy okręt szrubowy wszelkiego rozmiaru z oceanu, przeszedł po za wyspą Sołowiecką z strony północnéj, i stanął na wschodniéj na kotwicy dnia 16 (28) t. m. o szóstéj rano, w odległości czternastu wiorst od monasteru.

„Wydaliśmy rozporządzenia następujące: zawiadujący komendą wojenną przy monasterze Sołowieckim, sztabs kapitan Stepanów, wyruszył z pięciu działami, lasem ku brzegowi, gdzie się zatrzymał okręt, i powierzywszy ich kierunek fajerwerkerowi Rykow, sam powrócił do monasteru. Wtedy i ja się tam udałem. Nieprzyjaciel przeszedł o 4éj po południu na inne miejsce, i zarzucił kotwicę z południowéj strony wyspy, w odległości od téjże pięciu wiorst, na prost monasteru na odkrytem miejscu, i zajął wyspę Zajacką, gdzie roku zeszłego, w kościele Śgo Apostoła Andrzeja Anglicy drzwi wyrąbali. Tam znajduje się zajazd i inne budowle, których doglądają dwaj nowicjusze zakonni z żołnierzy dymisjonowanych. Anglicy przestali około wyspy przeszło dobę, a 17 (29) t. m., o szóstéj po południu, podnieśli kotwicę i odpłynęli jakoby do miasta Kem lub wsi Szui.

„Po odejściu statku nieprzyjacielskiego, udałem się na wyspę Zajacką dla dowiedzenia się, co tam zaszło, i znalazłem moich obu starców nietkniętych i zdrowych, którzy mi zakomunikowali następne szczegóły:

„a) Na wyspę wychodziło wielu Anglików, po większéj części oficerów, pomiędzy którymi jeden tylko umiał po Rusku. Z jednym z naszych starców obchodzili się łagodnie, a drugi, Czuchoniec, który przyjął niedawno wiarę Prawosławną, nie umie dobrze mówić po Rusku i głuchy; tego wcale nie zaczepiali; b) Zapytywali: czy tenże sam u was jest Archimandryta, który był roku zeszłego; c) Ile w monasterze wojska i dział, a gdy starzec powiedział małą ilość, wówczas oni śmiejąc się, mówili mu, że wszystko wiedzą, ile czego jest w monasterze; d) Oglądali wszystko w cerkwi i budowlach, ale niemieli nic do wzięcia; e) Na wyspie téj było dwunastu baranów i jeden kozioł; wszystkich baranów Anglicy wystrzelali, cośmy także widzieli, i wzięli na okręt, a kozła oszczędzili, z powodu jego łaskawości względem nich, ale go także wziąć chcieli; f) Napisali bilet po Angielsku, oddali starcowi Memnonowi, i rozkazali mu oddać Archimandrycie; g) Rozkazali oświadczyć Archimandrycie, iżby im koniecznie przysłał na mięso wołów, których widzieli na wyspie Sołowieckiéj, a jeśli nie przyśle, to sami zabiorą, i aby im dano na to odpowiedź za trzy dni, albowiem na ten czas będą z powrotem na wyspie Zajackiéj.

„Starzec Memnon ośmielił się powiedzieć im:

„Jak wam nie grzech napadać na świątynię! Zyskacie sławę, jeżeli brać będziecie miasta, a nie monaster; ja sam także byłem żołnierzem, i w Paryżu byłem, i miasta brałem, ale kościołów niedotykaliśmy.« Tłumacz opowiedział wszystkim oficerom uwagę starca, wszyscy zamilkli, tylko tłumacz rzekł do starca:

„Żal mi was; Rosja dobra, bywałem ja u was w wielu miastach, i w Kijowie i w pieczarach byłem; ale cóż poczniemy! Robimy jak nam kazano.«

„Anglicy, przez cały czas znajdowania się na wyspie, zajmowali się zdjęciem planu monasteru Sołowieckiego. Miejsce do tego było wygodne, gdyż stąd wszystko widać.

„Mając zaszczyt donieść o tém J. W. Panu, dodaję, że takież doniesienie uczyniłem pod datą dzisiejszą do Synodu Najświętszego, przy przedstawieniu oryginalnego listu, pozostawionego przez Anglików dla wręczenia mnie.« (*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 14 (26) Lipca, żadne zmiany w położeniu floty nieprzyjacielskiéj nie zaszły.

15 (27) Lipca 1855 roku.

W ciągu 15 (27) Lipca, żadne poruszenia we flocie nieprzyjacielskiéj miejsca nie miały; wieczorem zaś gęsta mgła takową zakrywała.

16 (28) Lipca 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

JO. Książę Namiestnik Królestwa polecić raczył, azeby przez komorę Granica dozwolonym był wywóz wszelkiego rodzaju zboża nietylko do miasta Krakowa, ale i do Prus.

— Za onegdaj, w rzymsko - katolickich kościołach tutejszych, czytaną była z ambony, odezwa biskupa sufragana administratora archi-djecezji Warszawskiéj, JW. JXiędza Fijałkowskiego, wydana w dniu 31 lipca r. b., do całego duchowieństwa świeckiego i zakonnedo, tudzież wszystkich wiernych CHRYSTUSOWYCH, w m. Warszawie, z okoliczności objawiającéj się epidemji cholery.

— Naczelnik okręgu pocztowego Królestwa Polskiego mianował adjunkt dziennikarza zarządu tegoż okręgu Antoniego Rowickiego, 1 adjunktem buhalterji; adjunkta sekcji administracyjnéj Stanisława Ozarowskiego, adjunktem dziennikarzem; 2 adjunktem sekcji administracyjnéj i kancelistą Franciszka Rafałowicza, 2 adjunktem sekcji kontroll.

— Sachowicz Grzegorz artysta malarz miniatur, otworzył fotografię przy ulicy Mazowieckiéj pod Nr. 1346*d* w domu W. Karnickiego, wykonywa portrety fotograficzne z natury bez względu na pogodę, oraz zdejmuje fotografię z obrazów, rycin, daguerrotypów i wszelkich przedmiotów artystycznych. Portrety w miniaturach i akwarelli te jak dotąd tak i nadal wykonywać będzie, z tą różnicą, że osoba interesowana nie potrzebuje jak tylko raz jeden odbyć posiedzenie

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 65, wyzdrowiało 18, umarło 18, pozostaje chorych 193.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 2 Sierpnia. Zwykły poprzednik bliskiego zamknięcia parlamentu, ministerjalny rybny obiad (White Bait) ma według *Globe* odbyć się 8 albo 11 b. m. w hotelu Trafalgar w Greenwich.

Admirał sir W. Caroll został w miejsce zmarłego niedawno admirała Parry mianowany vice-gubernatorem szpitala inwalidów morskich w Greenwich.

— Jenerał Simpson który od samego początku uznał że nie jest zdolnym odpowiedzić godnie wysokim obowiązkom, które mu powierzono po śmierci lorda Raglan, zrzucił się już podobno z naczelnego dowództwa, i pozostaje tylko tak długo przy tych obowiązkach, dopóki jego następca nie zostanie mianowany. Jego prośba o dymisję już od kilku dni leży w ministerstwie wojny, i lord Panmure znajduje się w takim kłopocie, że od dnia do dnia odwłóczy rozstrzygnienie. Wybór coraz zdaje się trudniejszy, nie dla tego, że za wielu jest do wyboru, ale dla tego, że nie ma w kim wybierać. Z wymienianych dotąd kandydatów, żaden nie przewyższa jenerała, który usuwa się dla tego, że nie czuje się odpowiednim obowiązkom naczelnego wodza, i jedyna nadzieja pozostaje w jenerale Markhan z Indji, który co chwila spodziewany jest pod Sebastopolem, lub lordzie Melville komendancie w Szkocji.

— Vice-hrabia Caning złożył wczoraj przysięgę jako jenerał-gubernator Indji wschodnich, przyczem dyrektorowie towarzystwa Wschodnio-indyjskiego wyprawili dla niego ucztę na któréj znajdował się i lord Palmerston.

Londyn 4 Sierpnia. W Izbie niższéj pp. Laing i Gladstone atakowali politykę rządu z powodu odrzucenia pacyfikacyjnych projektów lorda John Russel, ale rozprawy zostały bez żadnego rezultatu przerwane. (*Neue Pr. Ztg*).

— W *Times* z dnia 1-go sierpnia r. b. czytamy pomiędzy innemi co następuje:

Okręta nasze wypłynęły; szybowały pysznie i dotąd szybują po powierzchni Oceanu. Pokrywają morza, przenoszą się od brzegu do brzegu, tworzą grody na bałwanach, wodnym pustyniom nadają „mieszkańców i nazwisko.“ Czarne i Baltyckie morze pełne jest flot naszych, a nie tylko my lecz i Francuzi mirjady zwyczajnéj siły oddają na ich potrzebę. Czynią to już dwa lata. Cóż tedy uczyniły? Utrzymały niepłodne swe panowanie na Oceanie. Ocean był ich, i co prawda, wyparte dotąd z niego nie były. Beduiny bezdrożnych głębin, panowania nikt im nie zaprzecza. Chodzą tam i napowrót; jak ów hardy rycerz Filstyńskiego wojska, grożą i wyzywają. Gdyby wszystka ziemia była morzem, to oczywiście

bylibyśmy jéj panami. Ale tu właśnie trudność zachodzi. Nie cała ziemia jest morzem. Jest i ląd, z naturalnemi obronami swemi, brzegami, mieliznami, odmiałami, skałami, i całą frędzlą co to ni morzem jest ni lądem. Tu kończy się panowanie nasze. Tytany pokonane zostały, nie Jowiszowemi gromy, ni Etny brzemieniem, lecz zdradliwym mułem i piaskami ruchomemi.

Czyliż więc zdrowy rozsądek - ów zdrowy rozsądek co światem rządzi—co zwycięztwem darzy—co daje życie ludziom i narodom — czyliż ten święty dar nie wskazuje nam, że pora już zaprzestać budowania owych długo cenionych olbrzymów, owych dziwadeł? Przypuszczając że one przydać się mogą, że są jeszcze potrzebne żeby panowanie na Oceanie zapewnić, czyliż nie mamy ich dość, a nawet więcéj niż trzeba żeby dojść do tego celu? Czyż nie mamy cztery, a nawet dziesięć razy dość, do spotkania rosyjskiéj floty, gdyby się gdzie pokazała? Jeżeli więc mamy co zrobić, to moglibyśmy. Lecz nic zrobić nie możemy. Prawdę mówiąc, potrzeba nam siły na ową „frędzlę" — co to ni morzem jest ni lądem. Potrzebujem zupełnéj floty szalup kanonierskich, i innych przyrządów, umyślnie zrobionych do tego dzieła. Jakkolwiek mienimy się bogatymi, potrzebujem „małéj zmiany" w naszéj flocie; nie możem robić razem dwojga: możeby się pieniądze znalazły, może i materjał, lecz nie mamy ludzi. Siła morska kraju jest wyczerpaną, zmarnotrawioną na tych olbrzymich okrętach, które tylko szybują po morzach, nie spotykając innego wroga prócz żywiołów. Taki okręt jak ten, który nie chciał spłynąć na wodę wczoraj, potrzebuje osady równoważącéj się całéj dorosłéj męzkiéj ludności znacznego miasta, i utrzymanie jego tyle kosztuje co miasta. Więzicie po tysiąc albo po tysiąc dwieście ludzi w pływającym zamku, a z końcem roku nie zrobią nic w téj wojnie coby ich płacy było warte. Wypuśćcie ich na wolność, i rozdzielcie na flotyllę szalup kanonierskich, to pewno coś zrobią. Zdaniem sir Karola Napier, potrzeba kilku lat dla obznajmienia floty z pierwszemi prawidłami morskiéj wojny, jak naprzykład z użyciem sygnałów. Jeżeli o Atlantyk rzecz idzie, dobrze i pięknie; miejmy na nim floty, niech go pokrywają, niech sygnałują wskroś od Gibraltaru do Meksykańskiéj zatoki. Miejmy okręty któremi sam tylko Atlantyk pysznić się godzien. Lecz tu nie Atlantyk, nie morze Śródziemne, ale co cięższe, Bałtyk i morze Czarne są boju szrankami. Sprawę staczać przychodzi w przystaniach, zatokach i ciasnych wietrznych przepływach, po skalistych ługach i płytkich mieliznach. Wstrzymajcież wszystkie większe okręty; wypuśćcie na swobodę wszystkich cieśli, kowali, ślusarzy, wszystkie kuźnie i piece z warsztatów królewskich, i ze wszystkich zakładów roboczych przy nich. Przenieście ich od razu na te mniejsze statki, bez których jak się wyraźnie pokazuje, nie możemy przedsiewziąć działań zaczepnych — to jest, bez których wojny prowadzić nie możem. Lękamy się przecież czy już zapóźno w tym roku nie będzie przedsiębrać co w tym celu. (*Times*).

Czytamy w *Times* z d. 1 sierpnia następną korrespondencję.

Pod Kronsztadem, 16 lipca.

Potężne siły morskie sprzymierzonych, powiększone w ciągu dni ostatnich do 40 żagli, liczących 16 okrętów linjowych parowych, 2 fregaty parowe, 4 mniejsze parowce, 4 szalupy moździerzowe i 14 kanonierek, po ścisłym rekunesansie północnego brzegu Kronsztadu przez przeszło trzy tygodnie, podniosły kotwice o godzinie 7 rano w dniu 14 b. m. Pogłoski o rychło nastąpić mającym ruchu, krążące od dni kilku, potwierdzonemi zostały po południu 13go ogólnym sygnałem, nakazującym przygotowania do odpłynięcia; przypuszczano powszechnie, że większa część floty popłynie w dół zatoki Fińskiéj, że tylko mała eskadra pozostanie pod Kronsztadem dla strzeżenia ruchów nieprzyjaciela. Ale we dwie godziny po podniesieniu kotwicy rano d. 14, trzéj admirałowie, Dundas, Penaud i Seymur odpłynęli z swemi okrętami admiralskiemi *Due of Wellington, Tourvile, Exmouth*, w towarzystwie *Austerlitz* i *Merlin*, drogą ku Nargen. *Euryalus* został posłany naprzód o godzinie 4 rano, z czterema statkami moździerzowemi w tymże samym kierunku. Pozostała część eskadry sprzymierzonéj została oddaną pod dowództwo kontr admirała Baynes i zaraz po odpłynięciu trzech starszych flagowych oficerów, rzuciła kotwicę o 4-y mile N. W. na W. latarni Tołbuchina, gdzie miała pozostać aż do dalszych rozkazów.

Mam powód do przypuszczenia, że oddzielenie się trzech admirałów od głównych sił floty, jest tylko czasowe i że nastąpiło w skutek ułożenia planu ataku na Rewel przez kontr-admirała Penaud, o którego praktyczności chcąc się przekonać osobiście, admirałowie Dundas i Seymour teraz odpłynęli. Jeżeli wypadek będzie dostatecznie zadawalniający, by usprawiedliwić bombardowanie tego portu, bombardowanie to dokonanem będzie przez całą flotę, z wyjątkiem części takiéj, która konieczną będzie do strzeżenia ruchów Rossjan w tem i w innych miejscach zatoki Fińskiéj.

Obrona Kronsztadu i Sweaborgu została powiększoną przez nieprzyjaciela w ciągu ostatnich 12-tu miesięcy, tak że twierdz tych niepodobna atakować dzisiejszym siłom sprzymierzonych a chociaż bardzo żałować należy, że morskie władze krajowe w przeciągu czasu pomiędzy pierwszą kampanją a drugą, nie przedsięwzięły środków do wystawienia właściwego rodzaju okrętów wojennych, do zapewnienia pomyślnego ataku na te twierdze, przyznać należy, że dziś już za późno, by to osiągnąć. Dziś, dwie najważniejsze posiadłości Rossji na Bałtyku, mogą przynajmniéj przez czas obecnéj kampanji, drwić sobie z wszystkich nieprzyjacielskich działań flot sprzymierzonych.

W ciągu bieżącego tygodnia nic nie zaszło interesującego w działaniach floty.

Lipiec, 16 do 23 do południa.

Na flocie wielu marynarzy, którzy kiedyś krążyli na Bałtyku, dobrze się znają z nagłemi zmianami pory roku. Dowodzą oni z wypadków doświadczenia, że po połowie sierpnia nie można liczyć na dobrą pogodę pod Kronsztadem, że wiatry i gwałtowne burze często się zdarzają. Dywizja zatem floty, pod rozkazami kontr-admirała Baynes zostająca, za kilka tygodni będzie musiała bezpieczniejszego punktu dla zarzucenia kotwicy szukać, albo też będzie musiała krążyć przed portem, dopóki nie zostanie zmuszoną popłynąć w doł zatoki Fińskiéj, do wyspy Nargen i pozostać tam do października; w owym zaś czasie wielkie okręta będą musiały przepłynąć za wielki Bełt, nim się zima na dobre zacznie.

Opinja, którą zachowałem i wyraziłem, że nic na wielką skalę nie przedsiewezmą w ciągu b. roku, co dzień się potwierdza.

Znowu drugi rok przeminął bez zniszczenia twierdz zasłaniających porty nieprzyjaciela na tych wodach. Potężne morskie siły mało co więcéj mogą zrobić jak trzymać siły rossyjskie, pod zasłoną twierdz, a to z powodu płytkości wody, podmorskich zawad i innych podobnych trudności, które nie pozwalają się zbliżyć jak na 4000 yardów od brzegu, w każdym punkcie Kronsztadu, gdzie atak zdawać się może upragniony. Bezwątpienia, dowódzca naczelny opatrzony jest pełnomocnictwami, których używa z wielką ostrożnością, nie atakując kamiennych baterji okrętami, które pod jego rozkazami zostają a z których wiele może osiąść na mieliźnie, przyczem narażonoby się na ich stracenie i na wielką ofiarę życia ludzkiego.

Pomimo czujności naszych statków strażniczych w Zatoce Botnickiéj, w Finlandji otrzymują przypadkowo znaczne zapasy z Szwecji, drobnemi statkami do żeglugi pobrzeżnéj, które w ciągu krótko trwałego zmierzchu umieją przepłynąć zatokę niepostrzeżenie.

Lipca 19, Cossack, kapitan Fanshawe, zawinął o godzinie 10-éj rano z depeszami do kontr-admirała Baynes. Kontr-admirałowie: Dundas, Penaud i Seymour, z dziewięciu okrętami linjowemi, kilku parowcami i statkami moździerzowemi, stali na kotwicy u wyspy Nargen, robiąc z moździerzami doświadczenia, których największa odległość nie przechodziła 4200 yardów.

Lipca 22. Tatar, korweta parowa, kapitan Hugo Dunlop, połączyła się z flotą kontr admirała Baynes, wracając z Nargen. Dowódzca naczelny, wraz z kontr admirami Penaud i Seymour, wykonał ścisły rekonesans Sweaborga i Rewla. Zbliżyli się do tego ostatniego portu o pół mili od fortyfikacji i zapewniają, że obrona materjalna powiększoną została wzniesieniem rozmaitych szańców ziemnych, na których zamieszczono kilka największych dział z szańców kamiennych.

Lipca 23. Dziś rano wczas rozpoczęło się śledztwo powodów, dla których nastąpiło niebezpieczne stuknięcie się pomiędzy *Imperieuse i Tatar*. Do tego ważnego śledztwa użytymi zostali: kapitan Codrington i kapitan Mundy.

Inny korrespondent *Timesa* z morza Bałtyckiego, pisze:

Nargen pod Rewlem, 24 lipca.

Jeden dzień tak tu podobny do drugiego, że trudno usnuć nić, wartą posłania wam. Jednak wszyscy mamy niezmierną nadzieję, iż ta monotonja się skończy, a ja spodziewam się najpewniéj nadesłać przyszłą pocztą ścisłą wiadomość o czynniejszém działaniu. W d. 17, dowódzca naczelny, w towarzystwie admirała Penaud, admirała Seymour, komodora Pelham, przystąpił parowcem *Merlin* do rozpoznania Sweaborga i Helsingforsu; towarzyszyły mu dwa czółna kanonierskie i francuzki parowiec. Grzbiet każdego wzgórza, każdéj wysepki są teraz dział pełne. Nie mniéj jak siedmnaście nowych baterji i szańców ziemnych wzniesiono, od czasu jak rozmierzaliśmy ich słabe miejsca w roku zeszłym. Zadowolniwszy się, admirałowie wrócili do swéj floty około godziny 6 rano.

Lipca 18. Rano *Merlin* z dowódcą naczelnym i admirałem Penaud, w towarzystwie dwóch czółen kanonierskich, udał się na rekonesans Rewla i wrócił wieczorem. Rewel jest twierdzą niezmiernie silną; jakkolwiek jego fortyfikacje z pozoru nie są tak imponujące jak Sweaborga, silny on tak samo i może bronić się od ataku morskiego. W Sweaborgu fortyfikacje wybudowane są na pewnéj liczbie wysepek, które tylko z trudnością możnaby zforsować, ale które mogłyby być zniszczonemi szczegółowo; lecz w Rewlu wszystkie twierdze i baterje są na stałym lądzie, ciągną się wzdłuż wody na dwie lub trzy mile; natura też przyczyniła się do wzniesienia twierdzy, bo jedyny farwater ciągnie się pod ogniem każdéj z nich. Razem liczą one przeszło 400 dział. (*Times*).

A M E R Y K A.

Dzienniki amerykańskie z d. 17 lipca nie zawierają wiadomości politycznych interesujących dla nas prócz tych któreśmy ostatnim razem podali.

Prawo zabraniające przedaży napojów wyskokowych, ciągle jest prawie wyłącznym przedmiotem zajęcia publicznego, szczególnie w prowincji New-York. W okręgach wiejskich prawo to wydało jak się zdaje niejakie rezultaty, ścieśniając drobną przedaż, ale w miastach jest ono martwą literą i wszędzie gdzie interesa łączące się z tą kwestją są dość silne aby się opierać rozporządzeniom prawodawczym, władze widocznie nie okazują chęci rozpoczęcia walki. Jedynie postępują one ostro z pijanemi, ale przedających zostawiają w pokoju.

Na meetingu bogatych mieszkańców Bostonu, postanowiono utworzyć nową linję parópływów zaatlantyckich, między tym portem a Liwerpoolem. Zbierają się podpisy na akcje w celu wprowadzenia tego projektu w wykonanie i rozpoczęcia budowy czterech nowych statków.

Pułkownik Kenny i jego podwładni, którzy znajdowali się w drodze do Nicaragua dla wylądowania tam, rozbili się przy brzegu St. Domingo, ale na szczęście ocalili przynajmniej życie.

Mieszkańcy kolorowi w New-York przygotowują się do agitacji, w celu otrzymania równości politycznej, której im dotąd konstytucja amerykańska odmawiała. W tym celu ogłoszoną została odezwa podpisana przez kilku z nich, zwołująca konwencję narodową, która ma się zgromadzić w Troy, w pierwszy wtorek miesiąca września.

Niejaka niesubordynacja objawiła się w dniu 4 lipca w Cincinnati, między kompanjami milicji złożonej z cudzoziemców, z powodu wyłączenia ich z manifestacji wykonanej na cześć rocznicy ogłoszenia niezawisłości Rzeczypospolitej. W skutku tego wypadku, jenerał Sergeant wydał formalne wezwanie do wszystkich kompanji irlandzkich, aby oddały broń, uekwipowanie i wszelkie zapasy. Jedna tylko kompanja uczyniła zadość temu żądaniu i wtedy jenerał rozkazał szeryfom, aby przemocą odebrali te przedmioty innym kompanjom, co też i uczyniono. Podobne wezwanie zostanie przesłane kompanjom niemieckim. Ten środek wywołał wielkie wzburzenie w Cincinnati.

Kompanje rozbrojone postanowiły odwołać się do jenerał-adjutanta z prośbą, aby im broń została zwrócona. (*Independance Belge*).

A F R Y K A.

— Względem powstania w Tripolis czytamy w korespondencji *Daily News:*

Tripoli 14 Lipca. Władze miejscowe otrzymały wiadomości od wojska wysłanego przeciw powstańcom. Gurma (patrz niżej) stoi na czele powstańców, którzy już wydali bitwę wojsku tureckiemu, i ta podobno trwała dwa dni i skończyła się zupełną porażką Turków. Gurma stoi teraz na czele 15,000 ludzi gotowych na wszystko i ma 40 dział zabranych Turkom; zacznie on oblegać Tripoli, gdzie zupełnie niedostaje wojska do obrony.

15 Lipca. Potwierdza się porażka wojska tureckiego, które złożyło broń i poddało się powstańcom Turcy zostali na głowę pobici. Ich artylerja, pociągi, zapasy żywności, narzędzia muzyczne i inne, wpadły w ręce powstańców. Z mających udział w bitwie Tur-

ków, prawie ani jeden nie uratował się, ci zaś którzy nie mieli udziału w bitwie, umknęli, rzuciwszy broń i tu się dostali. Działa zdobyte przez powstańców zostały przez nich zwrócone przeciw cytadeli, która się zaraz poddała. Stamtąd jak słychać powstańcy udadzą się pod Tripoli, które także poddać się musi, bo garnizon zaledwie liczy 1,000 ludzi. Gurma, dowódca powstańców o którym tu mowa, reprezentuje narodowość Arabów zrodzonych w Tripolis, którzy oddawna są w opozycji przeciw istniejącemu rządowi, hołdującemu Porcie. Z powodu swoich opinji politycznych, Gurma już kilka lat zatrzymany był w Trebizondzie jako zakładnik, ale udało mu się umknąć przed niejakim czasem, a jego krajowcy przyjęli go z radością; korzystając ze śmierci poprzedniego paszy tunetańskiego, zatknął on między niemi sztandar buntu. Paropływ angielski *Inflexible* otrzymał rozkaz udania się z Malty do Tripolis, zapewnie dla wzięcia pod swoję opiekę mieszkających tam Anglików. Jeden okręt francuski udaje się tam także. (*Neue Pr. Zeitung*).

B E Ł G J A.

Bruxella 1 Sierpnia. Wczoraj wieczorem po przybyciu Króla portugalskiego i jego brata księcia Oporto, był wielki obiad u dworu. O godzinie 6ej król Leopold z hrabią Flandrji i księżniczką Szarlotą, przybyli z Laeken do pałacu, i hrabia Flandrji w mundurze pułkownika gidów, przyjmował dostojnych gości na stacji kolei północnej. Prócz królewskich gości, zaproszeni byli do stołu poseł portugalski w Paryżu i Bruxelli, margrabia Paiva, książe Terceira i inne znakomite osoby. O godzinie 10ej król Leopold z synem i córką powrócili do Laeken, a Król portugalski z bratem pozostali w pałacu królewskiém.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 2 Sierpnia. Constitutionel zaręcza, że ani Cesarz ani Cesarzowa nie powrócą w tym roku do Biaritz, ponieważ przed wyjazdem Cesarz zarządził w Villa Eugenja takie roboty budowlane, że pobyt Cesarstwa Ichmość byłby tam niepodobnym.

— Dziennikom wzbronionem zostało zdawać raporty o postępie procesu Tajnego towarzystwa *Mariane.* Oskarżeni znani są ze swoich poprzednich czynów, wyjąwszy dwóch którzy pierwszy raz stają przed sądem. Szewc Zavelot był członkiem klubu Blanqui, inny nazwiskiem Peletier, był członkiem demokratyczno-socjalistoskiego klubu.

— W liście z Metz piszą, że tamtejsi mieszkańcy bardzo są wdzięczni werbownikom angielskim za tych których zarekrutowali, bo tym ludziom bardzo źle z oczu patrzy, jest to zbiór samej hałastry.

— Dwaj oficerowie z historycznemi imionami pp. de Grammont i de Chabanne, umarli w Konstantynopolu w skutku ran poniesionych w Krymie.

— Mówią o niejakich symptomach cholery, zauważanych w Strasburgu i Marsylji.

— Pogłoska o aresztowaniu brata Pianorego w Jersey, potwierdza się; miał on przybyć tam z Ameryki, i zapewniają, że zamierzał pomścić się za śmierć swego brata.

— Przygotowania na przyjęcie Królowej angielskiej, postępują z pośpiechem. Cuda opowiadają o fecie która ma być wyprawioną w Wersalu. Bal w najpiękniejszych salach pałacu, wieczerza w sali widowisk, czarodziejska illuminacja całego parku i pierwszy raz puszczone w nocy wielkie sztuki wodne, promenady z pochodniami w galerjach historycznych i t. p.

— Biega wieść o projekcie małżeństwa księcia Napoleona z księżniczką Ludwiką-Karoliną-Henrjetą-Augustą córką księcia Fryderyka Scheswig-Holsztein Sonderburg, Augustenburg tytułowanego obecnie księciem Nor od jednej z jego posiadłości. Podajemy tę wieść jako pogłoskę niepopartą żadną powagą źródła jej pochodzenia. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Lipca. Ulica *Capellanes* od trzech dni przedstawia bardzo ciekawe widowisko. Na téj to ulicy znajdują się biura, w których wypłacane są pensje urzędnikom retretowanych *cessantes* i niepodobna opisać tłumów jakie się cisną u drzwi tych biur od świtu do nocy. Jest to miniatura tego co się dzieje w Paryżu przy drzwiach ministerstwa skarbu, z tą różnicą; że tam tłum ciśnie się z pieniędzmi, aby za nie dostać kupon renty; w Madrycie zaś tłum ten ciśnie się, aby wypróżniać kassy skarbu. Należało nam dodać z góry, że widok ten jest zasmucający, bo wśród niezmiernéj liczby owych *cessantes* wielkich klass, bardzo wielu jest młodych ludzi, którzy mogliby zarobić na życie w sposób daleko zaszczytniejszy, i którzy powinniby wstydzić się zato, że przez niejaki czas urzędowali w jakiéj gałęzi administracyjnéj, stają się nadal pijawkami budżetowemi, szczególnie wtedy, kiedy skarb państwa jest tak biedny. Hiszpanja potrzebowałaby w tym względzie radykalnéj reformy, na nieszczęście wszystkie po sobie następujące rządy nie myślą o tém dość stanowczo, a raczéj nie mają dość odwagi, aby przyłożyć rozpalone żelazo do téj rany, która nurtuje Hiszpanję i uleczyć zarazę urzędomanji nad którą wszyscy ubolewają i która prędzéj czy późniéj będzie zgubą tego kraju.

Entuzjazm podpisywania dobrowolnéj pożyczk inie objawia się wcale. Jutro już mają być zamknięte po prowincjach pierwsze listy podpisów. Ci którzy podpiszą przed tym terminem, pobierać będą 15 pCt. w Madrycie te listy zamknięte zostaną dopiero w dniu 30 b. m. Wszyscy podpisujący pożyczkę dobrowolną do dnia 30 b. m. pobierać będą 10 pCt., po tym terminie rozpocznie się pożyczka przymusowa.

Ponieważ Kortezy odbywają ferje, ministrowie przeto mają w ogóle mało zatrudnienia, a jednak mieliby co robić, bo przedewszystkiem powinniby zająć się uregulowaniem swoich biur dla zapewnienia prędszéj expedycji interesów, ale na to potrzebaby wyjść ze staréj rutyny, a Hiszpanja z wielką trudnością otrząsa się ze swojéj zwykłéj ociężałości. P. Alonzo Martinez nic jeszcze nie robi, bo dotychczas oznajomia się dopiero z kwestjami administracyjnemi, o których nie miał żadnego wyobrażenia wstępując do gabinetu. P. Fuente Andres minister sprawiedliwości i łaski dziś pierwszy raz dał znak życia przez ogłoszenie w gazecie urzędowéj rozmaitych zmian co do osób w sądownictwie. P. Huelves minister spraw wewnętrznych nic jeszcze takiego nie uczynił, co byłoby godnem wspomnienia. O ministerstwie marynarki nie ma co donieść, ponieważ ono istnieje dla tego tylko, żeby był jeden minister więcéj.

Co do Espartera przechodzi on się co wieczór w Prado, ale ciągle widać na nim ślady ważnéj słabości, co dzień widać, że jest bardziéj znękany. Jedynym prawdziwym ministrem jest marszałek O'Donell. On jeden zajmuje się sprawami państwa i to w czynnym sposobie. Gdyby nie on, cała północna Hiszpanja byłaby już dawno w ogniu i krwi. Dużo on już uczynił wcelu zniszczenia band Karlistoskich i dużo mu jeszcze do uczynienia pozostaje, bo Karliści pomimo ciągłych niepowodzeń i nie tracą jeszcze nadziei i odwagi; depesze otrzymane wczoraj wieczorem z Gerony, Vich i innych punktów Katalonji, donoszą o wkroczeniu do Hiszpanji kilku band nowych. Marsal o którym sądzono że poległ, ukazał się na nowo w okolicach Olot. Stoi on na czele 30 ludzi. Muiemają, że nową taktyką Karlistów jest, rozdzielać się na małe gromadki, aby łatwiéj uniknąć ścigania.

Bracia Hieros o których zniknięciu donoszono, ukazali się znowu na scenie swoich działań. I tak o parę mil od Burgos ośmiu ludzi zbrojnych zatrzymało znowu dyliżans, w którym znajdowało się trzynastu pasażerów, a między innemi pp. Pablo Avecilla, deputowany w kortezach, Ferrali sekretarz ambasady sardyńskiej i inne znakomite osoby. Powstańcy kazali im wszystkim położyć się na ziemi i podczas gdy banda rabowała tłomoki, kilku z jej liczby trzymało podniesione strzelby, gotowi wypalić do każdego ktoby się tylko poruszył. Ta operacja trwała godzinę i podróżni zostali zupełnie zrabowani również jak konduktor.

W Barcelonie nie ma nic nowego. Jenerał-kapitan Katalonji pisze, że obecnie objawiają się intrygi mające na celu przekupywanie żołnierzy pieniędzmi. Ogłosił on rozkaz dzienny, w którym obiecuje dać zupełne uwolnienie od służby i tysiąc realów temu, ktoby schwytał jednego z tych ajentów przekupstwa.

W niektórych prowincjach Hiszpanji cholera jeszcze szerzy swoje zniszczenie. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Przytaczamy tu następujące fakta z korespondencji z Dardanel 18 lipca do *Journal de Constantinople:*

W zeszły piątek (13 lipca), znowu spełniony został przez baszy-bazuków akt obrzydłego gwałtu. Trzech z pomiędzy nich zakradło się do jednego ogrodu sąsiedniego miasta, gdzie słyszeli głosy kilku kobiet wychodzące z przyległego domu. Bez żadnego względu na przyzwoitość i prawa krajowe, (te kobiety były muzułmankami) weszli oni gwałtem do pokoju, w którym się znajdowały. Na widok ich, dwie zdołały umknąć, ale pani domu została przez nich schwytaną i zagrożoną największemi pokrzywdzeniami. Na szczęście niewiasta ta nie straciła przytomności i udając że chce uledz ich żądaniu, ale zachowując wstyd właściwy białogłowie, ofiarowała się przyjąć każdego z nich z osobna w pokoju znajdującym się na wyższem piętrze. Przyjęto tę propozycję i odważna kobieta udała się na górę z jednym z tych nikczemników, poprzedzając go o tyle, że przybywszy do oznaczonego pokoju zdążyła otworzyć okno i wyskoczyć na ulicę. Ratując się przed swemi prześladowcami, młoda kobieta skaleczyła się ciężko upadłszy na bruk i dotąd nie może opuścić łóżka.

Zapewniają, że dezercja między tą hałastrą jest ciągłą i nie ma czego żałować, bo nigdy nie można się nic dobrego spodziewać od podobnych indywiduów. Miasto wróciło do swego normalnego stanu, ale winnice mogą być uważane za stracone na ten rok, a to stanowi cała bogactwo miejscowe. Przeszło 2 miljony piastrów straty dla mieszkańców i rządu, można liczyć w tym roku w skutku zaciągu tych baszy buzuków.

W następstwie tego listu mówi *Journal de Constantinople* z dnia 23 lipca.

Otrzymaliśmy w téj chwili nowy list naszego korrespondenta z Dardanell, donoszący nam, że stan rzeczy w tém mieście znowu się pogorszył. Obfitość materjałów zmusza nas do odłożenia téj korrespondencji do następnego numeru.

Portafoglio maltese z dnia 21 lipca donosi o powrocie do Tripoli w Barbarji, paropływu angielskiego *Daim* z Malty, ale bez wojska po które jak mówiono, posłany został do tamtejszych władz angielskich.

Konsul angielski w téj rejencji pułkownik Hermann udał się na miejsce swego urzędowania na pokładzie parop ływu wojennego angielskiego *Inflexible*.

Niektóre punkta wyższego Egiptu są także w powstaniu. Wice-Król jak wiadomo pomaszerował w tym kierunku z niewielkim oddziałem armji, aby ukarać buntowników. Przypisują to poruszenie wpływowi stronnictwa wstecznego, które niechce uznać praw nowo postanowionych.

Bunt, który wybuchnął w dolinie Hebron (paszalik Jerozolimski) był bardzo krwawy. Mówią że przeszło 200 ludzi z obu stron poległo lub poniosło rany. Pasza wysłał w tę stronę wojsko i działa.

(*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

Rzym 26 Lipca Zupełnie niespodziewanie wczoraj zawieszoną została na *Curia Innocentiana* owa znana tablica z napisem *Cras erit Consistorium.* Dziś posiedzenie odbyło się w południe w Watykanie i to w formie nadzwyczajnego konsystorza. Najgłówniejszym przedmiotem narad i postanowień były zatargi z rządem piemonckiém. Ale wszystko zachowane jest w największej tajemnicy. (*Neue Pr. Ztg*).

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Otóż kiedy Gustaw w Thierrym pilnie wyszukiwał owych miejsc wahających się, niepewnych, pracę około Ozanama na mnie zdał i usilnie prosił mnie o recenzję dzieł historycznych tego professora. Napisałem ją dla niego, jest do dziś dnia w rękopiśmie. Gustaw chciał także rosprawę moją tłómaczyć na język francuski i nawet już zaczął robotę, już ją posunął. Obadwa artykuły i list Maciejowskiego i mój pogląd na Ozanama razem miały iść do *Journal des Débats.* Po polsku zaś chciał wypracować bjografję Ozanama i przegląd innych dzieł jego które znał, naturalnie dla Dziennika, gdy właśnie w naszych czasach Ozanam umarł. Dla Dziennika też wykończył już wykład swój popularny systematu dziejów pierwotnych Polski Maciejowskiego, który może drukować będziemy. W dziejach pierwotnych znalazł to czego głównie szukał, stosunku Karola W. do Słowiańszczyzny. — »O już go mam, już go mam, już go rozumiem.« mówił do mnie z radością. I jako wspaniały wstęp do rozdziału o Karolu W., napisał piękną, poetyczną, błyszczącą świetnemi pomysłami, stylem złotym, rosprawę »o posłannictwie wielkich ludzi,« jak sobie wystawiał to posłannictwo, rzecz, którą także może wydrukujem Tak *Przygotowania* jego rosły, rozwijały się.

Oprócz gronka ludzi których spotykał u Maciejowskiego, Gustaw żył najpoufaléj, najściśléj z tą cząstką młodzieży naszéj, która poślubiwszy sobie sprawę Dziennika, złożyła po za redakcją, drugą niby naszego pisma redakcję. Był to ten żywioł młody, któryśmy na świat wyprowadzili, chcąc nowe rozlewać życie. Ale i po za tą drugą redakcją znaleźli się nasi przyjaciele, Bronisława, panna Smigielska, młoda poetka Antonina M. Wpośród takiego towarzystwa pojął Gustaw co to życie serca, pracy i nauki. Serce wszędzie znalazł, do pracy i do nabywania nauki samym sobą dawał przykład.

Raziły go zbyteczne pretensje. Rosprawiał więc z ochotą z kobietami o kokieterji umysłowéj; pisał o niéj; satyrą, ironją działał tutaj w Warszawie jak i na Kujawach, budząc ku pracy zapał w drugich (a). Dla większego życia w Dzienniku, u znajomych swoich dopominał się o *znaczki*, to jest o artykuły pod Warszawą zwykle umieszczane, a w których ulotne

(a) Porównaj koniec Mozajki dziennikarskiéj w Nr. 68 Dzien. Warsz. z r. b. który jest pióra Gustawa.

mieściły się uwagi, doniesienia, zdania, sądy, sprostowania, szczegółki. Do Ziomka z którym polemizował co do korrespondencji, wystosował nawet sam artykuł pod znaczkiem, prosząc żeby nie ustawał w pracy (Nr. 336 r. z.).

Zwolennik męskości pisma, ciągle przestrzegał, żeby dwóch powieści razem nie drukowano, a raczej ubolewał nad tem że inni drukowali. »Jeśli tak będzie, pisał mi, trzeba krucjatę ogłosić: a toż powieść zabije i historję i sztukę.« Jednakże nie wykluczał powieści z literatury, bo jak i ja, nie rozumiał, żeby coś w życiu było takiego co niepotrzebne jest — fakt przyjmował, ale nie chciał żeby się powieść samowładnie rozgościła po naszych pismach. Pamiętam jak wiele go zajmowała w swoim czasie kwestja powieści historycznéj, zanimeśmy się w téj mierze dobrze obadwaj porozumieli.

Logiczny był nadzwyczaj Gustaw w rozumowaniach swoich; logika ta wiodła go nawet daléj jakem ja tego pożądał, tak, że nawet nieraz miałem skrupuły rozmawiać z nim o pewnych przedmiotach. Pod tym względem był to uczeń Augusta Cieszkowskiego i nieraz zbijał silnie w poufnéj rozmowie dowody Tyszyńskiego, które ten uczony w dziele swojem: O początkach filozofji krajowéj, przeciw Cieszkowskiemu postawił. Gustaw wierzył w konieczny rozwój wypadków, jak powiedzieliśmy: podług niego, wszystko to co było, być musiało, było dobre dla tego że było. Jak w świecie fizycznym dostrzegali mędrcy praw i zasad jednych, tak praw tych i zasad jednych Gustaw wyglądał w świecie ducha, w świecie umysłowym. Stąd naturalnie utrzymywał, że dzielność intelligencji mierzy się czynami; im kto więcéj zrobił, tem więcéj miał ten siły i musiał zrobić to co mu naznaczone z góry było. Dla tego Gustaw nie rozumiał owych fraz często powtarzanych, żegdyby ten a ten nie umarł za młodo, byłby wielkim człowiekiem; nie rozumiał tego, że ktoś może być znakomicie zdolnym a przytem nic nie robić. Jest słuszność w takiem rozumowaniu: zdolność musi mieć w sobie jakieś poczucie siły, jakiś pociąg do wcielenia się w utwory imaginacji lub plastyki, inaczéj nie ma jéj, zdolność nie jest zdolnością, może to wsiąkająca w siebie wszystko bierna siła, ale to zawsze nie siła twórcza. Z tego stanowiska wychodząc, Gustaw cenił bardzo nisko pewną u nas sławę literacką, o któréj wiele mówią jéj przyjaciele, ale która prawie nic nie zrobiła stosownego do swojéj wielkości. Jak wszędzie tak i tutaj i zawsze nie gniewał mojego przyjaciela fakt, ale pretensje. Wpoiłem w niego to przekonanie. Myśmy wszyscy ludzie co piszem, a więc występujem publicznie, myśmy wszyscy w pewnym względzie kapłanami, sprawiamy to co nam sprawiać dano. Nikt nie winien że nie może więcéj i nikt mu tego za złe nie weźmie, ale za złe każdy weźmie pychę i z niéj pochodzącą pretensję. Pretensja godna surowego skarcenia, bo »czyń każdy w swojem kółku co każe duch boży« powiedziano.

I mówiono o nim, drukowano nawet że był zarozumiały (w Gazecie Codziennéj 1855 w kwietniu w art. o literaturze perjod. war.). Bá! jakże zarozumiałym nie być w pojęciu ludzkiem, kiedy się widzi kartowate zaczepki, kiedy się ma do roboty z grubą nieudolnością, która właśnie z pretensjami występuje? Jeślić to ludzie nazwą zarozumiałością, kiedy ktoś podniesie głos w przedmiocie który zna i w którym dla tego naturalnie więcéj widzi jak kto bądź inny? Jak np. nie ma gniewać się na belletrystę historyk, że przekręcając fakta, niciując rzeczy, staje potem jeszcze w obronie kłamstw swoich i spotwarza ludzi? Ludzie zawsze ludźmi, nie wzniosą się nad koteryjne przesądy, nad miłość własną i ze swego zawsze sądzą stanowiska: recenzja u nich jakiéj książki nie znaczy miłości dla książki, dla przedmiotu, ale jest dowodem ciskającéj się zazdrości, nienawiści, jest popisem erudycji: a co zatem wszystkiem idzie, jest zarozumiałością. Ale te wszystkie poddmuchy własnéj dumy były najzupełniéj obce Gustawowi; chciał dobra ogółu, chciał postępu, pragnął rozszerzyć zamiłowanie nauki i jak w gronie ludzi których szacował, był najmniejszym, jak każdemu z nich cześć najwyższą oddawał, tak przed pretensją, złością i pychą był zarozumiały, bo czuł w obec nich całą wartość swoją, o któréj przecież wiedział że nie jest jego zasługą, dla tego skromny upokarzał się przed wolą Boga. Takiéj zarozumiałości nie zbijałem w nim nigdy, tą ka zarozumiałość u ludzi zdolniejszych i zasłużeńszych nazywa się poświęceniem. Dał dowód tego poświęcenia się w artykule w którym mnie bronił przeciw napaści jednego z tych ludzi, którzy to takiéj jak Gustawa zarozumiałości znieść nie mogą (w Dzien. Warsz. z dnia 8 lutego r. b.). Pod tym artykułem, pod tą obroną przyjaciela pierwszy raz w życiu podpisał się; podpis ten, jak sam się wyrażał, dawał mu pełnoletność literacką. Dotąd wszystkie artykuły literackie i naukowe drukował bezimiennie, czując że jeszcze za młody do rozgłaszania swojego nazwiska; przekonany, że artykuły jego nie tyle są jeszcze warte, żeby aż zwrócić uwagę publiczną. Gdyby chciwy był téj ulotnéj sławy, co to drze się gwałtem do uwiecznienia drukiem, gdyby łakomy był tak na tę zarozumiałość, która w istocie zarozumiałością jest, po cóżby zwlekał? Pod artykułem bez najmniejszéj pretensji nawet z treści swojéj, podpisał się, bo tu chodziło o moralność publiczną, a zresztą o jego nauczyciela. Związany z nim tysiącem nici, odtąd związałem się jakby sakramentalnem ogniwem.

Mamże przepisywać różne ustępy artykułów Gustawa, drukowanych w Dzienniku, które go charakteryzują? każdy artykuł to charakterystyka mojego przyjaciela, to jego zdania, jego pojęcia, jego zdolności, jego serce, jego poświęcenie się, jego miłość. Żaden tam wyraz nie zbyteczny. Jak on maluje tam np. swoją tęsknotę do miasta na wsi siedząc, tęsknotę do ludzi nauki i prawdy! A i to zarzucano że dużo o sobie pisze; niby to pisać o sobie jest zawsze grzechem, niby to zawsze nie studjum psychologiczne. Kiedy cię gniewa osoba jaka, odrzuć osobę, i zważ co człowiek pisze, przecie to zawsze fakt do żywota ludzkości, każdy człowiek, a jeszcze taki młody, zdolny i serdeczny!

(d. c. n.)

WIADOMOSC O P. IGNACYM MEJERZE ARTYŚCIE NA WIOLONCZELI.

Jarmark na św. Jerzy w Elisawetgrodzie, i na Zielone święta w Białce jak niepamiętają był liczny i ożywiony; spodziewaliśmy się przeto że i nasz Onufry *Berdyczowski*, uda się wyśmienicie.

Stała tygodniowa pogoda, która w końcu zamieniła się w sacharną posuchę przez co posiewy jarzynne wielce ucierpiały, była rękojmią zjazdu wszelkiego rodzaju handlarzy i spekulantów oraz dostawy najrozliczniejszych produktów, a nadewszystko, wielkiego przypędu koni i wołów; ale w sam dzień Sgo Onufrego, zaczął deszcz padać, który z małemi przestankami wzmagając się, doszedł do najnieznośniejszéj słoty, trwającéj dni kilka; skąpanym w deszczu i błocie afferzystom, nie dobrze się powiodły spekulacje, a co się tyczy wołów i koni tych okazało się bardzo niewiele i płaciły się po cenach wysokich.

Można słota wyszła na dobre, bo przez nią zatrzymawszy się dłużéj w Berdyczowie, i odwiedzając dom pp. M. M. (którego żaden artysta przyjeżdżający w nasze strony, żadna znakomitość umysłowa nie omija,) poznałem się z p. J. A. Mejerem znanym mi dotąd tylko z dowcipnego artykułu p. Zenona Fisza, umieszczonego w przeszłorocznéj gazecie Warszawskiéj, i ze sprawozdania w téjże gazecie o koncertach Kijowskich w którem p. Marcinkowski bardzo zaszczytnie o p. J. A. Mejerze mówi.

Kiedy imie p. J. A. Mejera, coraz nabiera rozgłosu, spieszę z udzieleniem bliższéj wiadomości o nim, spodziewając się że ta nie będzie bez interesu dla tych wszystkich, którzyby radzi dowiadywać się o znakomitszych rodzinnych naszych talentach, i zachęcać one swą sympatją do jak najwyższego udoskonalenia się. Talent p. J. A. Mejera, ma w sobie wszystkie przymioty, twórczego, samoistnego, postępowego talentu, godzien przeto abyśmy na jego początek, wzrost i rozwój spojrzeli.

P. J. A. Mejer urodził się w r. 1830 w Berdyczowie na Ukrainie z Gabriela i Michaliny z Szemiotów Mejerów. Ojciec był dyrektorem orkiestry ks. Karmelitów Berdyczowskich, i przy tym obowiązku w r. 1831 z cholery umarł.

Cała rodzina Mejerów od dzieci Gabriela aż do stryjów i dziada była muzykalna. Dziada zamiłowanie w muzyce przymusiło do ucieczki z Prus do Polski. Ojciec dziada był rodzonym bratem Jenerała Mejera, zasłużonego Frydrykowi Wielkiemu w wojnie siedmioletniéj, a i sam w administracji krajowéj ważne zajmował stanowisko. Umieścił on syna w jednym z naukowych instytutów rządowych, w którym i muzyki uczono; młodzieniec tak się w niéj rozmiłował, z taką nią zajął się gorliwością, że zabrakło mu czasu a może i chęci do innych nauk. Oskarżony przed ojcem odebrał ostrą naganę i zakaz uczenia się muzyki, a nawet ulubione skrzypce mu skonfiskowano. Tém rozżalony, samowolnie opuścił instytut, a przyłączywszy się do dworu jednego z panów polskich powracającego do swego kraju, przybył z nim do Warszawy. Tu umiał sobie zyskać protektorów, za ich wpływem, przyjęty został do b. wojska polskiego i stopień porucznika otrzymał; w końcu ożenił się z panną Czekońską, któréj rodzice i bracia w rzezi Humańskiéj zginęli.

Za resztki spadku po rodzicach żony, kupił na Ukrainie część wsi Osowiec, ale dzieciom w spuściźnie zostawił tylko wrodzoną zdolność i zamiłowanie w muzyce, która dla Gabriela była jedynym środkiem utrzymania siebie i swéj rodziny, a nawet stary ojciec przy nim wieku dokonał.

W 1831 roku Gabriel umarł z cholery zostawując swą żonę z pięciorgiem dzieci w najsmutniejszém położeniu.

Dwaj starsi synowie, poduczeni przez Ojca w muzyce a w miejscowéj szkole XX. Karmelitów, nabywszy pierwszych wiadomości naukowych, ruszyli w świat zostawując matkę z dwiema siostrami i maleńkim bratem Jgnacym, jéj własnemu losowi i pracy, w któréj jedyną miała nadzieję wyżywienia i utrzymania siebie i dzieci.

Podrastał Jgnacy—Antoni, pod opieką czułéj i pracowitéj matki swojéj i N. M. P. słynącéj cudami łask w kościele XX. Karmelitów Berdyczowskich, opiekunki wszystkich sierot i ubogich.

W domu matki była stara gitara na któréj wszyscy brzdąkali. Jgnacy najmiléj lubił nią się zabawiać, nie postrzeżono jak grać się nauczył; mając dziwnie bystrą pamięć i doskonałe ucho, wygrywał na gitarze wszystko co tylko posłyszał.

Po kilkoletniéj niebytności powrócił brat Konstanty do domu, który przy muzyce wojskowéj wyszedł na dobrego nauczyciela muzyki, i sam pilnie grał na skrzypcach; ten widząc wielkie w Jgnacym zdolności zaczął go uczyć na skrzypcach. Dwa lata trwała ta nauka przez ten czas przemieszkiwali to w Kijowie to w Berdyczowie, a gdy Konstanty odjeżdżał do Odessy Ignacy sam sobie zostawiony, daléj nad skrzypcami pracował.

W 14 r. życia jakby na podziękowanie N. P. N. za opiekę nad sobą, napisał mszę na całą orkiestrę, i tę ofiarował orkiestrze Berdyczowskiego kościoła, która po dziś dzień w muzycznem klasztornem archiwum przechowuje się.

W okolicach Berdyczowa mieszkali dwaj obywatele, przyjaciele i pokrewni sobie, pp. Edward Czajkowski w Ozadówce, i Tytus Sarnecki w Rajgródku, obadwa wielcy amatorowie muzyki i grający na różnych instrumentach; szczęśliwy traf zdarzył że ci poznali J. A. Mejera a oceniając jego zdolności wzięli go do siebie, i on przezlat cztery u nich przemieszkiwał.

Zachęcony, pieszczony, pracował podwójnie bo i nad muzyką i nad wzbogaceniem umysłu pożytecznemi wiadomościami, do czego miejscowe księgozbiory były mu pomocą. Tu poznał przyrodniego brata p. E. Czajkowskiego, p. Włodzimierza Kraszewskiego, który za granicą, pod najznakomitszymi mistrzami wykształcony, ślicznie grał na fortepianie.

Przysłuchając się p. Mejer téj grze, zaczął tracić chęć do skrzypców i przy fortepianie częściéj i dłużéj przesiadywać, P. W. Kraszewski chcąc go przy skrzypcach zatrzymać pochował swe nuty, ale nic to nie pomogło, bo doskonałe ucho i pamięć obeeniały mu wszystko co raz usłyszał, grał więc na fortepianie dużo i ciągle.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Biernacki Seweryn ob. z Siemienia. — *H. Pols.* Błędowski Józef ob. z Krzewaty. — *H. Sas.* Chrzanowski Jan ob. z Wyszkowa. — *H. Krak.* Gregorowicz Stan. ob. z Wychodźca. — *H. Niem.* Zembrzycki Jakób ob. z Chromakowa

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chudzyński Fel ob. do Walewic, Jaszewski Henr. ob. do Zielonki, Pawłowski Ludwik ob. do Mińska, Wojciechowski Teofil ob. do Opoczna.

TEATR WIELKI. Jutro: *Fiorina* (1szy akt). *Robert i Bertrand.*

Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 9.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.